

OSTATNIE WIADOMOSCI

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V

Kraków, Wtorek 24 września 1935 r.

Nr. 265

Genewski plan pojednania

który został przez Włochy odrzucony

Abisynja gotowa bronić swej niepodległości z bronią w ręku

RZYM, PAT. — Ogłoszono tu następujące szczegóły propozycji komitetu pięciu, które zostały wczoraj odrzucone przez Radę Ministrów.

Komitet pięciu oświadcza w swoich propozycjach, że ożywiony był chęcią poszanowania niepodległości, integralności terytorjalnej państw członków Ligi Narodów, oraz zapewnienia pomiędzy niemi stosunków do brego sąsiedztwa. Z dokumentów przedstawionych mu, komitet zwrócił szczególną uwagę tylko na te materiały, które wskazywały na sytuację wymagającą polepszenia i naprawy.

Ponieważ Etyopia przez usta swego przedstawiciela oświadczyła 15 b. m. gotowość przyjęcia propozycji zmierzających do podniesienia jej poziomu gospodarczego, finansowego politycznego, komitet zaproponował Abisynji plan pomocy ze strony Ligi Narodów, sporządzony na podstawie uprzednich prac Ligi Narodów.

Program ten przewiduje wysłanie misji zagranicznych rzeczoznawców celem zorganizowania korpusu milicji i żandarmerji, przeznaczonych do czuwania nad stosowaniem praw, trybunali i noszenia broni przez jednostki, nie należące do sił zbrojnych. Korpus ten musiałby również zapewnić funkcjonowanie policji w miastach, gdzie mieszka Europejczycy (Addis Abeba, Direaud i Harrar), zapewnić bezpieczeństwo w prowincjach rolniczych gdzie znajdują się Europejczycy i gdzie władze miejscowe są niewystarczające oraz utrzymywać porządek na pograniczu celem zagwarantowania terytorjów sąsiedzkich przed atakami bandytyzmu i napadami zbrojeckimi.

Zagraniczni rzeczoznawcy winniby kontrolować rozwój gospodarczy Etyopji, bogactwa ziemne i mineralne roboty publiczne, poczty, telegrafy, telefony, finanse państwa — przez ustanowienie budżetu, system podatkowy, monopole i pożyczki, a wreszcie kontrole organizacji sprawiedliwości oświaty i higieny.

Propozycje komitetu pięciu przewidyują albo zamianowanie delegata Ligi Narodów przez cesarza Abisynji, przy czym delegat ten miałby pod sobą czterech doradców głównych, kontrolujących różne dziedziny życia publicznego lub stworzenie kolegium kontrolerów, z których jeden piastowałby

przewodnictwo i byłby delegatem Ligi Narodów. Plan ten przewidziany byłby na okres 5 lat.

Przedstawiciele Francji i Anglii w komitecie pięciu oznajmili, że byliby gotowi ułatwić przeprowadzenie zmian terytorjalnych pomiędzy Włochami a Abisynją, zgadzając się ze swej strony na odstąpienie terytorjów na rzecz Abisynji w rejonie wybrzeża somalijskiego. Ci sami przedstawiciele oznajmili, że byliby gotowi przyznać bez uszczerbku dla interesów strony trzeciej specjalne prawa Włochom w rozwoju gospodar-

czym Abisynji za pomocą układow gospodarczych, które byliby zawarte pomiędzy Italią a Abisynją pod warunkiem poszanowania interesów, przyznanych Francji i Anglii przez obowiązujące traktaty.

KOMITET CZĘKA NA OFICJALNĄ ODPOWIEDZ GENEWA, (PAT). Komitet pięciu odbył posiedzenie, które trwało przeszło pół godziny. Komitet uznał, że komunikat oficjalny, ogłoszony przez prasę, który podany został do wiadomości komitetu, nie stanowi jeszcze formalnej odpowiedzi rządu włoskiego, jaką, według za-

powiedzi Aloisiego, otrzymał ma komitet w dniu dzisiejszym. Wobec tego postanowiono posiedzenie odroczyć i zebrać się znów w poniedziałek rano dla rozpatrzenia szczegółowej odpowiedzi Włoch.

LAVAL PRZECIW SANKCJOM

PARYŻ, (PAT). Trzygodzinne obrady francuskiej rady ministrów zakończyły się zatwierdzeniem budżetu na rok 1936 i szeregiem uchwał o charakterze administracyjnym.

„La Liberté” pisze o posiedzeniu tego następująco:

Aczkolwiek tego nie podaje komunikat, wydaje się, że dzisiejsze posiedzenie rady ministrów minęło pod znakiem grożącego konfliktu. Jak ogólnie

oczekiwano, zasadniczym punktem obrad było expose szefa delegacji francuskiej w Genewie. Premier Laval wygłosił expose, w którym określił swoje, pełne zrównoważenia pojednawcze stanowisko w trudnych rokowaniach, jakie toczyły się nad Lemanem.

Premier Laval nalegał, iż w interesie narodu francuskiego leży niezachwianie porozumienie między Paryżem a Londynem. Ale z tej samej racji podkreślał znaczenie przyjaźni francusko-włoskiej. Rada ministrów zbadała następnie konsekwencje, jakie mogłyby po ciągnąć za sobą wybuch wojny włosko-abisyńskiej.

PARYŻ, (PAT). — Agencja Havasa donosi z Londynu, iż za kilka dni wszystkie angielskie okręty wojenne z wyjątkiem dwóch krążowników i kilku okrętów, potrzebnych na terytorjalnych wodach wysp brytyjskich, odpłyną na morze Śródziemne, lub na wody bezpośrednio z niem sąsiadujące.

W kołach politycznych zadają sobie pytanie, czy wobec odwołania tych sił na usługi Ligi, rząd włoski nie uzna za wskazane podjąć dyskusji, celem pokojowego zlikwidowania zatargu.

DALSZE TRANSPORTY WOJSK WŁOSKICH

KAIR (PAT) — Transporty wojsk włoskich do Afryki przybywają w tempie przyspieszonym. Wczoraj przeszło przez Suez 7 tys. żołnierzy włoskich.

Dziennik „Reforma” donosi, że brytyjski stawiacz min odpłynął na morze Czerwone.

NEAPOL, PAT. Odpłynął stąd do Afryki wschodniej transportowiec mając na pokładzie 46 okrętów, 236 podoficerów i 2 tys. żołnierzy. Poza tem odpłynęły 3 transportowce z materiałem wojennym i mułami.

ADDIS ABABA, (PAT). — Dziennik „Atbiva Kober” (Gwiazda poranna) pisze, że Abisynja nie poniży się wobec Włoch. Po wyczerpaniu wszystkich możliwości pokojowego załatwienia zatargu — pisze dziennik — naród abisyński, miłujący pokój i szanujący swe zobowiązania, chwyci za broń, ażeby bronić swej niepodległości przed zaborcą.

Rekord lotu balonem

MOSKWA, (PAT). Lotnik sowiecki Zykow Tropin ustanowił rekord światowy lotu balonem na czas, lecąc z Moskwy do Kazakstanu. Pozostawał on w powietrzu 91 godz. 35 min. objętość balonu wynosiła 2200 m. sześć.

Morderstwo rabunkowe pod Łowiczem

Zastrzelił gospodarza i zrabował 50 zł.

Z Łowicza donoszą nam: Do mieszkania Kłaczyńskich we wsi Żłaków Kościelny, gm. Jeziorko, pow. łowickiego, która w nocy zapukał. Kłaczyński zapytał, kto puka, a wówczas nieznany osobnik odpowiedział, że pragnie dowiedzieć się o drogę do Jeziorka.

Kłaczyński uwierzył, że jest to jakiś przygodny przechodzień,

który otworzył drzwi i wpuścił nieznajomego do sieni domu. Nieznany osobnik po zamknięciu drzwi wewnętrznych, błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i dwoma strzałami położył Józefa Kłaczyńskiego trupem na miejscu.

Na huk strzałów wybiegła do sieni żona Kłaczyńskiego, Józefa. Bandyta pod groźbą rewolweru zaprowadził ją do iz-

by związał paskiem i ułożył na łóżku. Pod groźbą zastrzelenia wymusił bandyta od Kłaczyńskiej wskazanie miejsca, gdzie ukryte są pieniądze. Zrabował wszystkie pieniądze w sumie 50 złotych, następnie po zrewidowaniu całego domu zbiegł.

Zawładomiona o napadzie i morderstwie policja wyszła za bandytą energiczny pościg.

Aresztowanie nikczemnego sutenera

Z Łodzi donoszą nam: Ujawniony został w naszym mieście skandal w pokojach umeblowanych Fleka przy ul. Narutowicza 31. Pokoje umeblowane oddawna już nie cieszą się zbyt pochlebną reputacją, to jednak, co się w nich działo jest wprost oburzające.

Mianowicie policja zwróciła uwagę na jakąś młodą dziewczynę, która płacząc zdążyła pójść na nocą ulicą Narutowicza.

Zapytana o powód wyjaśniła, że wciągnięta została wraz z koleżanką do pokojów umeblowanych przez jakichś osobników,

którzy używając przemocy dokonali na niej gwałtu.

Dalej wyjaśniła, że koleżanka pozostała jeszcze na górze w pokojach umeblowanych przy ulicy Narutowicza 31, albowiem panowie, którzy ją wciągnęli nie zakończyli „zabawy”.

Na skutek tego wyjaśnienia policja wkroczyła do pokoi umeblowanych. Najwidoczniej pomysłowi osobnicy spostrzegli się wporę, albowiem nie znalaziono już towarzyszek poszkodowanej, natomiast zatrzymano 35-letniego Antoniego Wasilewskiego, osobnika o jak najgorszej opinii bez żadnego zawodu i miejsca zamieszkania.

Poszkodowana poznała Wasilewskiego, jako tego, który ją wciągnął i zniewolił. Okazuje się, że Wasilewski wciągał w swe sieci różne młode dziewczyny, które uwodził, lub też zniewolił przemocą, a po wyzyskaniu ofiary wypędzał na ulicę, by uprawiała nierząd, przyczem roztaczał nad niemi opiekę, za którą kazał sobie oddawać lwią część zarobków.

Wasilewskiego aresztowano i osadzono w więzieniu.

Walka z łańcuchem szczęścia we Włoszech

We Włoszech, podobnie jak i w innych krajach Europy (w tem i w Polsce), prawdziwą plagą stały się t. zw. „łańcuchy szczęścia”. Gra łańcuskowa przybrała tak wielkie rozmiary w społeczeństwie włoskiem, iż minister sprawiedliwości zarządził skrupulatne badanie kalkulacji „łańcucha szczęścia”.

W rezultacie badań „łańcuchy szczęścia” uznane zostały za sprzeczne z kodeksem karnym i świadomą działalnością na szkodę ogółu. Władzom państwowym wydano polecenie, aby konfiskowały wszystkie posyła-

ki pieniężne, pochodzące z manipulacji łańcuskowej. Włoskie władze policyjne podały do wiadomości publicznej, że gra „łańcuch szczęścia” jest przestępstwem z artykułu 640 włoskiego kodeksu karnego. Cytowany artykuł przewiduje karę od 6 miesięcy do 3 lat więzienia oraz karę grzywny od 500 do 10 tysięcy lirów.

W myśl zarządzenia władz w samym tylko Rzymie skonfiskowano w ciągu jednego dnia 700 posyłek łańcuskowych po 5 lirów. Skonfiskowane pie-

niądze zostały przeznaczone na cele społeczne.

Stawka gry we włoskim „łańcuchu szczęścia” została wyśrubowana do poważnej kwoty 5 lirów. Organizatorzy „łańcucha szczęścia” wystosowali do naiwnych list pełen frazesów, nawołujący ich do uczestnictwa w grze i zapewniający, iż w drodze kombinacji łańcuskowych powstały ostatnio liczne fortuny we Francji, Anglii, Niemczech, Hiszpanji i Belgji.

Energiczne wkroczenie władz położyło kres plądze łańcuskowej we Włoszech.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna zagraża Abisynji i... Litwie

Na horyzoncie europejskim zarysowuje się jeszcze jeden za targ. Niemcy grożą Litwie. Mała Litwa ma wiele kłopotów ze swoją mniejszością niemiecką, zamieszkałą w kraju autonomicznym Kłajpedzie.

Jak długo między Litwą a Niemcami były dobre stosunki, wszystko układało się pomyślnie. Litwa używana była do walki z Polską. Z chwilą dojścia do władzy partii narodowo-socjalistycznej oraz zmiany stosunków polsko-niemieckich sytuacja Litwy uległa pogorszeniu. Do Polski nie chciała się zbliżyć i prowadziła nadal jałowy spór o Wilno. Wprawdzie notuje się już na Litwie wiele rozsądnych głosów, wskazujących, że naturalnym oparciem dla Litwy jest Polska, ale dotychczas do jakiegokolwiek porozumienia jeszcze nie doszło.

Władze litewskie odkryły spisek niemiecki, zmierzający do oderwania Kłajpedy od Litwy. Wytoczono proces o zdradę stanu, który zakończył się kilkoma wyrokami śmierci (zresztą nie wykonano ich) oraz skazaniem szeregu ludzi na kary ciężkiego więzienia.

Litwa wzięła się ostro do Niemców. Rzesza Niemiecka odpowiedziała szeregiem trudnień natury gospodarczej. W rezultacie powstał stan wojenny między sąsiadami.

Litwa uparła się i zapowiedziała, że nie ustąpi. Chce zlitwinizować okręg kłajpedzki. Obecnie znajdujemy się w przeddzień wyborów do sejmiku kłajpedzkiego. Niemcy uskarżają się na terror, Litwini wskazują, że mniejszość niemiecka jest wspierana przez Rzeszę. Niemcy zrobili kżyk na cały świat, domagają się interwencji mocarstw. Równocześnie jednak sami zapowiedzieli, że nie pozwolą, by małe państwo bezkarnie niszczyło Niemców za mieszkających w Kłajpedzie, która jest zresztą niemieckim miastem.

Zagrzmiał premier pruski generał

Goering, a w kilka dni później sam wódz Hitler na specjalnym posiedzeniu Reichstagu w Norymbergji. Teraz z kolei donoszą, że na granicy prusko-litewskiej Niemcy koncentrują wojska.

Są to posunięcia wyraźne. Litwa wie doskonale, że sama nie da rady Niemcom, ale liczy, że Niemcy nie ważą się ich zaatakować. Na czym opierają swoje rachuby? Czy na tem, że Niemcy

dotychczas pilnie przestrzegały wszystkich umów i szanują traktaty, nawet jeśli uważają je za krzywdzące dla siebie, trudno odpowiedzieć.

Wydaje się nam, że o ile za targ włosko-angielski zostanie zażegnany, jeśli uda się uniknąć zbrojnego starcia o Abisynję, wówczas Niemcy nie odważą się zaatakować Litwy,

choćby najgorzej się działo mniejszości niemieckiej. Gdyby jednak miała wybuchnąć wojna, wtedy Niemcy nie będą próżnować i spróbują przeprowadzić siłą pewne poprawki w obowiązujących traktatach pokojowych. Na pierwszy ogień może właśnie pójść Kłajpeda.

Największa afera przemytu pieprzu Banda przemytników w rękach Straży Granicznej

Prokurator 19 rejonu S. O. prowadzi dochodzenie w związku z wykryciem przez Ekspozyturę Straży Granicznej w Warszawie wielkiej afery przemytu pieprzu.

Mianowicie, Straż Graniczna zwróciła uwagę na przesyłki, przychodzące na Dworzec Wileński, deklarowane jako owoce, adresowane na nazwisko Franciszka Mężyńskiego (Smocza 8). Przesyłki te były wysyłane z Wilna, przyczem wysyłał je również tenże Franciszek Mężyński. Ustalono, że Mężyński nie wyjeżdżał z Warszawy. Odbierane paczki dostarczał do sklepu Tau by Brylant (Koszykowa 54).

Ostatnia paczka ważyła 129 kg. brutto i również została odebrana przez Mężyńskiego jako rzekomy transport jabłek. Po wkroczeniu do sklepu Brylanta-

wej Straż Graniczna stwierdziła, iż w paczce znajdował się pieprz. Blizsze dochodzenie ujawniło, iż pieprz zakupywano w Druskienikach u Chaskiela Gorzańskiego, przy ul. Wileńskiej. Mężyński był subjektem Brylantowej. Wyparł on się zupełnie udziału w aferze, jednak syn Brylantowej, Pejsach, podczas śledztwa przyznał się, że Mężyńskiego posyłał po odbiór paczek.

Dochodzenie na miejscu w Druskienikach wykazało, iż

pieprz przedostawał się do Polski przy udziale wieśniaka, który mieszka na samej granicy, po siadając grunta po obu stronach granicy polskiej. Wieśniak ten korzysta ze stałej przepustki granicznej. Pejsach Brylant został aresztowany, a następnie zwolniony po złożeniu kaucji w wysokości 2 tys. zł. Gorzański i Mężyński oddani są pod dozór policji. Właścicielka sklepu również jest pociągnięta do odpowiedzialności karno-skarbowej.

Proces b. pośła Wojciechowskiego rozpocznie się dziś przed Sądem Ukr. w Warszawie

W poniedziałek, t. j. 23 b. m. Sąd Okręgowy w Warszawie przystąpi do rozpoznania ogromnej afery b. pośła Wojciecha Wojciechowskiego, stojącego

pod zarzutem łapownictwa w związku z przyjmowaniem w posiadanie w kolejnictwie.

Wojciechowski, jak wykazało śledztwo, brał udział także w aferze Dąbrowskiego i Kani, skazanych po 5 lat więzienia za nadużycia przy zatrudnianiu personelu wleziennego.

Proces Wojciechowskiego z uwagi na zebrany materiał oskarżycielski potrwa najmniej trzy dni.

Rozprawie przewodniczyć będzie w-przeses Posemkiewicz.

Obronę oskarżonych wnoszą adw. Mieczysław Ettinger i Skoczyński.

Stracenie mordercy

W więzieniu wojskowym w Rewalu został stracony onegdaj niejaki Paweł Voigemast, zasądzony na śmierć za dwukrotne morderstwo.

Po raz pierwszy w historii nowoczesnej, wyrok został wykonany zapomocą trucizny.

Krzywoprzysiężcy przed Sądem

Echa procesu króla przemytników kokainy

Doręczony został akt oskarżenia w wielkiej aferze krzywoprzysiężców, którzy składali fałszywe zeznania przed sądem na tle głośnego procesu króla przemytników heroiny i kokainy, Michla Halperna.

Znajdujący się w więzieniu przemytnik Michel Halpern ukartował domysłowe przestępstwo dla zdobycia fałszywych świadków. Przy pomocy grypsu wysłanego z za murów więziennych za cenę 10.000 zł. złożył fałszywe zeznania przed sądem, niejaki Icek Bryger z Piotrkowa. Sprawa ta się wydała dzięki zdradzie więźnia Horna, znajdującego się w jednej celi z przemytnikiem. Za usiłowanie wprowadzenia w błąd sadu, pociągnięto do od-

powiedzialności: przemytnika Halperna i jego syna Mojżesza, sprowadzonego niedawno z Wiednia wskutek rozesłanych listów gończych, więźnia Horna, strażnika więziennego na Pawiaku, Kanię pośrednika w wysyłaniu grypsów, Brygera fałszywego świadka i 2-ch pośredników zajmujących się wer-

bowaniem fałszywych świadków: Wasermana i Ajzensztal nową.

Odpowiadać oni będą z art. 140 K. K., który przewiduje karę do 5 lat więzienia za tego rodzaju przestępstwa. Proces wyznaczono na dzień 2 października. Oskarżonych bronią adw. Szurlej i Rotfeld.

Stankiewiczowa zemdlą w Sądzie Proces właścicieli domu rozpusty odroczony

W głośnym procesie Eugenjusza Stankiewicza - Carini i jego żony Zofji Haliny, oskarżonych o utrzymywanie wytwornego domu rozpusty przy ul. Nowogrodzkiej 8, sąd zarządził przerwę do dnia 1 października-

ka r. b. Przerwa wywołana została zarówno niestawiennictwem jednego ze świadków, jak i chorobą Stankiewiczowej, która wskutek zdenerwowania popadła w omdlenie w budynku sądowym.



Wesoły Kącik

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Basia miała oczy, jak białawki, duszę przepelnioną tęsknotą i siedemnaście lat.

Basia tęskniła za miłością. Bardzo, bardzo chciała się zakochać, ale że ją w domu pilnowali, więc nie miała w kim.

Mieszkała Basia z mamą i tą tą na pierwszym piętrze z frontu. Nieraz, leżąc w swym panieńskim łóżeczku, widziała, że na czwartym piętrze, gdzie były po koje meblowane, jedno okno długo, długo w noc jest oświetlone.

Myślała Basia:

— Pewno mieszka tam biedny student. Siedzi nad grubemi książkami i uczy się po nocach. Pewno jest błądy i smutny i czegoś nie ma na obiad.

Myślała i w jej błękitnych oczach ukazywały się łzy.

Nieraz w dzień staje Basia przy swoim oknie na pierwszym piętrze i, spoglądając w okno na czwartaku, wzdycha.

— Czemu on nigdy nie wyjrzy przez okno? Biedaczek! Pewno nie ma czasu. Musi pracować ciężko, żeby wyżywić siebie i matkę wdowę.

— Brunet, czy blondyn? — zastanawia się Basia. — O tak: błądy brunet o głębokim spojrzaniu i rozwichrzonych włosach...

Mijają miesiące. Basia nie śpi po nocach, wpatrzona w oświetlone okienko, marzy i czuje, że w sercu jej rośnie miłość dla biednego, nieznanego studenta...

— Pójść mu swoje oszczędności — myśli. — Napiszę „od nieznajomej“... Nie! on nie przyjmie pieniędzy!... Lepiej mu posłać kwiaty... Wyjrzy przez okno, zobaczy mnie i się domyśli...

Basia chce spytać dozorcę, czyje to okno tak długo w noc się świeci... Lecz nie ma odwagi... Umarłaby ze wstydu...

Mijają miesiące. Basia jest coraz bledsza i straciła apetyt. Patrzy wciąż w okno na czwartaku i cierpi. Basia kocha, kocha pierwszą miłością nieznanego studenta, w którego oknie długo w noc się świeci...

— Pójść do niego — postanawia — i wyznam mu swą miłość...

Już dawno obliczyła, które to okno od schodów. Piąte okno — piąte drzwi na lewo...

Późnym wieczorem, kiedy wszyscy śpią, Basia wymyka się z mieszkania i biegnie na górę. Serce wali jej jak młotem! Nie cofnie się! Musi, musi go poznać...

Jest na czwartym piętrze! Li czy drzwi! Pierwsze, drugie... piąte!... To tu!...

Basia chwyta za kłamekę!... Drzwi zamknięte!... Naciska kłamekę mocniej...

I słyszy głos z wewnątrz:

— Za-ję-te!...

A potem plusk i łoskot spuszczonej, wytryskującej z siłą wody...

Basia zrozumiała, czemu światło w tem oknie tak długo w noc się paliło!...

Basia zemdlą.

A gdy ją po kwadransie znalazłono zemdloną przy drzwiach korytarzowej ubikacji, nikt się nie domyślił, że Basia przeżyła pierwszy zawód miłosny.

Navoleon Sadak

W cztery oczy

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Przelotny romans, czy poważne uczucie?

P. Zanetka donosi nam:

„Przed czterema miesiącami poznałam chłopca — wojskowego. Zapytana przez niego, gdzie mieszkam, nie chciałam mu powiedzieć, bojąc się swych rodziców. Nie wiem jednak, skąd się dowiedział i poczył do nas przychodzić. Gdy przychodził, doznawałam dziwnego uczucia.

Czasami pytałam się sama siebie: „Czyżym go kochała?“. O, tak, kochałam i kocham go bardzo!

W częstych rozmowach jakie prowadziłam z nim, mówił, że nigdy jeszcze nie kochał, że mnie pierwszą kocha szczerze, że gdy wysłuży, pojedzie do swych rodziców po rzeczy i powróci, by się ze mną zaręczyć. Wierzyłam mu, chociaż intuicja mówiła mi, że niedługo będę szczęśliwa, że nadejdzie chwila, kiedy zostanę z sercem, pełnym łez goryczy. I tak się też stało.

Nadszedł dzień zwolnienia. Heniek przyszedł do mnie w cywilnym ubraniu (mieszkał blisko koszar), lecz po chwili przeprosił mnie i powiedział, że musi wrócić, by się pożegnać i otrzymać książeczkę wojskową, ale przyjdzie niedługo. Nie przeczuwałam nic złego, to też wielce szczęśliwa czekałam na jego powrót. Jakże się jednak zawiodłam! Ukochany mój nie tylko, że nie pożegnał się, ale wogóle już nie przyszedł. Cóż więc teraz mam czynić, Drogi Redaktorze? W dodatku dowiedziałam się, że ma zo-

nę i dziecko, ale z nią miał się rozwieść.

Kocham go, Redaktorze, już chodzę jak oszalała, nie wiedząc, co czynić. Jechać do niego, nie mogę. A może napisać? Znam jego dokładny adres. Czy też czekać?

Raz, a było to podczas rozmowy z nim, zapytał mnie: „Cóżbyś uczyniła, gdybym ci przyniósł dziecko i powiedział, że to moje?“. Odpowiedziałam, że przyjąłabym je i kochałabym

je tak samo, jakby było moje. Ucałował mnie wówczas i powiedział, że to wszystko mówi żartem.

Więc radź mi, Drogi Redaktorze, bo nasuwają mi się już czarne myśli!

W każdym razie byłoby dobrze napisać do p. Hetka, aby przynajmniej wyjaśnił sprawę, czy całą rzecz traktował, jako przelotny romans, czy jako poważne uczucie. W zależności od tego zdecydować o swoim postępowaniu, pamiętając wszakże, że jeżeli to żona i dziecko, to sprawa będzie bardzo trudna.

Wrzesień

23

Poniedziałek
Tekli

KRONIKA KRAKOWA

Kto dokonał ohydny mord pod Krakowem

W połowie lipca b. r. znaleziono we wsi Ruszcze pod Krakowem leżące w krzakach ohydnie zmasakrowane zwłoki młodej kobiety.

Całe ciało zamordowanej było posiekane uderzeniami zadawanymi z wielką pasją przez jakiegoś osobnika, który za narządzie mordu obrał sobie duży nóż.

Początkowo śledztwo stanęło przed zagadką. Nie można było stwierdzić tożsamości zamordowanej.

Dopiero przeprowadzone — zmusne dochodzenia ustaliły, że zamordowaną jest zamieszkała w tych okolicach 32-letnia Marja

Falterna.

Po zidentyfikowaniu zwłok nasunęły się nowe trudności przed prowadzaczami śledztwa. Zachodziło pytanie, kto mógł i komu by zależało na usunięciu z żyjących tego świata kobiety młodej, biednej!

Zamordowana kobieta nie utrzymywała żadnych stosunków. Tak więc na nic się zdały wszelkie hipotezy. Zdawało się, że sprawa utknie na martwym punkcie.

Tymczasem zgodnie z przysłowiem po „nitce do kłębka“ okazało się, że 30-letni gospodarz z Ruszczy, zresztą żonaty

i dzieciaty nazwiskiem Walenty Rybak żywił od dłuższego czasu wielką złość do zamordowanej za to, że ta czyniła mu w jego polu szkody, a nawet miał się odgrażać, że go „ta baba popamięta“.

Tak więc podejrzenia o dokonanie skrytobójczego mordu skierowały się w stronę Rybaka.

W następstwie tego władze swoje podejrzenia ugruntuowały i postawiły Rybaka w stan oskarżenia zarzucając mu zabójstwo z premedytacją.

Rozprawa Rybaka odbędzie się wkrótce w Krakowie. Bronić go będzie adw. dr Artur Kruh.

Wielka afera poborowa

Kraków poruszony został nową, wielce sensacyjną aferą.

Tło afery jest tak symptomatyczne, że tylko na takim podłożu i tylko wśród takich okoliczności mogli oszuści zerować.

Jak się dowiadujemy, obecnie prowadzone jest śledztwo przeciw Zbigniewowi Jędrzejowskiemu, aptekarzowi Aleja pod Kopcem 18, oraz Mojżeszowi Kleinwachsowi, karanemu już więzieniem, którzy dopuścili się

oszustw w stosunku do poborowych. Kleinwachs twierdził mianowicie wobec poborowych grupujących się zwłaszcza spośród żydów, że posiada znajomego lekarza wojskowego i może ułatwić im zwolnienie od poboru. Znalazło się wielu naiwnych, którzy płacili sumy dochodzące do 2.000 zł.

Oszuści posunęli się tak daleko, że w jednym z mieszkań krakowskich ukrywali osobnika

w mundurze kapitana lekarza W. P., do którego zgłaszali się poborowi, którym oświadczał, że w wojsku służyć nie będą. Kiedy obietnice okazały się fikcją poszkodowani wnieśli skargę do prokuratora.

Zarówno oszuści jak i starający się o zwolnienie od służby wojskowej zostali aresztowani, a obecnie toczy się śledztwo celem postawienia winnych przed sądem.

Skazanie złodzieji z Prądnika Czerwonego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiedli w sobotę dwaj złodzieje Stanisław Zygmunt i Piotr Książek z Prądnika Czerwonego, oskarżeni o to, że dn.

17 czerwca 1935 r. dokonali włamania do apteki XIV w Krakowie przy ul. Lubicz. Zostali jednak przyłapani na gorącym uczynku kradzieży. Wczoraj sąd

skazał Zygmunta i Książkę każdego po 18 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. J. Matuszowski, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Zakulski.

Krwawa bójka na Prądniku Czerw.

Znany oszust 43-letni poganiacz bydła Karol Znamierowski, zamieszkały przy ul. Piłsudskiego w Prądniku Czerwonym oraz także również zamieszkały i mający szynk Józef Müller zwrócili się do rzeźnika z Olszy niejakiego Wołkowicza z propozycją sprzedania mu krowy.

Wołkowicz propozycję ową chętnie przyjął i jako zadatek

wręczył Znamierowskiemu i Müllerowi 20 zł. zadatku.

Wczoraj o godz. 8 wieczorem Wołkowicz przyszedł po krowę, jednakowoż „godni“ współnicy krowy tej mu nie wydali, bowiem sprzedali ją masarzowi z Rakowic Kuźmie, który dał im za krowę o 10 zł. więcej niż Wołkowicz.

Znamierowski i Müller nie tylko, że nie chcieli wobec takiego stanu rzeczy zwrócić zadatku, ale jeszcze sprowokowali bójkę, podczas której krwawo pobili Wołkowicza.

Wołkowicza przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, zaś zawiezony post. P. P. Kuglin spał w tej oszukańczej sprawie protokół.

Wyniki zawodów sportowych

Piłka nożna

Liga

Warszawianka—Polonia 2:0
Gracovia—Garbarnia 0:1
Ruch—Ł. K. S. 5:0
Legia—Warta 4:2

O wejście do ligi

Legia—Dąb 2:0
Czarni—Smigły 2:0

Klasa A.

Cracovia Ib.—Makkabi 3:1
Zwierzyniecki—Wawel 1:5
Podgórze—Nadwiślan 2:3
Wisła Ib.—Korona 1:0
Grzegorzeczki—Legia 8 0

Szczypliorniak

Cracovia—Makkabi 6:1
Garbarnia—Polonia 4:1

Boks

Wawel—Pol. K. S. 9:7

Szczegółowe wyniki tego spotkania przedstawiają się następująco:

W wadze muszej zwyciężył Pawlica (P. K. S.) Chrostka II. (W).

W wadze koguciej Szczurek (W) zwyciężył Lipę.

W wadze piórkowej Nowakowski (P. K. S.) pokonał Wnęka (W).

W wadze lekkiej Chrostek I. (W) pokonał Matuszczyk w drugiej rundzie przez techniczne k. o.

W wadze półśredniej walka Gbarski Jodłowski zakończyła się remisowo.

W wadze średniej Kolonko (W) zwyciężył Mokosza.

W wadze ciężkiej Morawa zwyciężył przez techniczne k. o. Nowaka.

W wadze ciężkiej Wrażidło (P. K. S.) pokonał Pieniżka na punkty.

Ważne dla Czytelników!

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy zniżoną prenumeratę z dostawą do domu za cenę

ZŁ. 1.⁹⁵

Prenumerata z odbiorem w administracji

zł. 1.50

Każdy nowy prenumeratork otrzymuje natychmiast

2

cenne premje!

Adres redakcji i administracji Kraków, ul. Na Gródku 2
Telefon Nr. 173-02.

Aresztowanie fotografa.

Na polecenie prokuratora s. o. w Krakowie dra Spólnika, przeprowadzono rewizję w Zakładzie fotograficznym Wiktora Karasia, przy ul. Szewskiej 12 i w jego mieszkaniu przy ul. Czarnowiejskiej 5. Aresztowano Karasia pod zarzutem dopuszczania się czynów nierządnych z nieletnimi chłopcami. Karasia odstawiono do więzienia karno-śledczego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

KINA

Adria: „Niebezpieczny flirt“.
Atlantyk: „Tajemnicza dama“.
Apolo: „Kaprys Hiszpanki“.
Bagatela: „Wiedeńska krew“ i rewja „Tanie kulanki swawola“.
Promień: „Nędzaicy“.
Stella: „Świat się śmieje“.
Sztuka: „Urojeny świat“.
Świt: „Sequoia“.
Ulecha: „Mała matczka“.
Wanda: „Dla Ciebie tańczę“.

RADJO

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marijskiej, 12.03 Transm. z Warsz., 13.25 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz. 16.15 Koncert 16.45 Transm. z Warsz. i Poznania, 18 Transm. z Warsz. 18.30 Skrzyńka dla dzieci 18.45 Koncert 19 Pogadanka 19.20 Koncert 21 Recital fortepianowy 21.30 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A —B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegorzeczka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Ojczym zamordował śpiącego pasierba

Wieś Piszczatyńce pow. krzemieniecki była terenem krwawej zbrodni, jakiej dokonano w domu osadnika Czerwatego.

Osadnik cywilny Józef Czerwaty posłużył wdowę po zmarłym osadniku Mokryckim, która miała dorastające już dzieci. Najstarszy syn jej Tomasz, miał w krótkim czasie dojść do pełnoletności.

Pomiędzy Tomaszem Mokryckim oraz ojczymem jego, Józefem Czerwatym dochodziło do ustawicznych zatargów, przeważnie na tle podziału majątkowego.

Od kilku ostatnich dni sceny te przybrały takie rozmiary, że dom Czerwatego zamienił się w

istne piekło.

Aż ubiegłej nocy doszło do krwawej zbrodni.

W czasie, gdy Tomasz Mokrycki pogrążony był w głębokim śnie, podkrał się doń Józef Czerwaty z nożem w ręce i poderznął śpiącemu gardło. Brocząc krwią, zerwał się Mokrycki z łóżka. Czerwaty widząc, że ofiara jego jeszcze żyje, chwycił za siekiere i zadał nią Tomaszowi kilka śmiertelnych ciosów.

Po dokonanej zbrodni otarł Czerwaty siekiere oraz obmył się z krwi, następnie ubrał się odświętnie i udał się do pobliskiej gminy Katerburga, gdzie złożył w posterunku policyjnym zeznanie o dokonanej zbrodni.

Tajemnicza śmierć talmudysty na ul. Długiej

Wczoraj w południe 52-letni talmudysta Izaak Reifen, zamieszkały przy pl. Wolnica 10 przechodząc przez Nowy Kleparz i zbliżając się do chodnika realności nr. 67 przy ul. Długiej, zasnął nagle, a upadając bezwładnie twarzą na chodnik doznając rozbicia nosa i obrażeń na twarzy.

W czasie przewożenia Reifena przez pogotowie ratunkowe z miejsca wypadku do szpitala, Reifen zmarł.

Zwłoki zostały przewiezione do Zakładu medycyny Sądowej a następnie wydane rodzinie.

Zmiany w Tow. ubezpieczeniowym „Florjanka“

Jak się dowiadujemy uchwała Sądu Okręgowego w Krakowie wydział II. handlowy z dnia 23 sierpnia 1935 roku do rejestru handlowego przy firmie „Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń „Florjanka“ Sp. akc. w Krakowie dodatkowo wpisać, że członek zarządu Ananjasz Einhorn ustąpił a w jego miejsce członkiem Zarządu został wybrany Zbigniew Rozmanit.

Zniżka do kio: „Adria“, „Atlantic“, „Świt“ lub „Bagatela“ dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“
Ważny tylko w dniu 23 września 1935 r

Skazanie zakonnika

Franciszkanin O. Bertrand we Wrocławiu, skazany został na rok i 6 miesięcy więzienia, oraz 3 tysiące marek grzywny, a w razie nieściągalności, na dalszych 30 dni aresztu, za wykroczenie przeciw rozporządzeniom dewizowym. „Zbrodnia“ skazanego polegała na tem, że na polecenie przełożonego Zjednoczenia katolickiego „Ziemi Świętej“ w Jerozolimie, podjął z konta tego Zjednoczenia w jednym z banków wrocławskich dwa razy po 15 tysięcy marek, które wręczył przedstawicielowi pewnej fabryki organów w Karnowie w Czechosłowacji.

Obniżenie opłat za paszporty handlowe

Sfery gospodarcze podjęły starania o obniżenie opłat za ulgowe paszporty handlowe. Czynione są starania, by opłata za jednorazowy paszport wynosiła zł. 25 zamiast 100 zł., opłata zaś za paszport wielokrotny 100 zł. zamiast 400 zł.

Napad i pobicie kupca w Podgórzu

Wczoraj o godz. 15.30 został pobity na ulicy Lwowskiej w Podgórzu Samson Goldstein, lat 44, kupiec, zamieszkały przy ul. Brodzińskiego 3, przez Biskupa Władysława, robotnika, zam. przy ul. Lipowej 1. 36. Obaj napastnicy którzy byli pijani zostali aresztowani.

Potrącony przez auto pocztowe

Michalik Franciszek, lat 30, szofer z Woli Duchackiej jadąc ul. Tad. Kościuszki w kierunku miasta potrącił przechodzącego przez jezdnię Andrzeja Sikorę, lat 24, kaflarza, który upadając na jezdnię doznał ogólnych obrażeń. Pogotowie rat. udzieliło Sikorze pierwszej pomocy.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Fischel Tobiasz Krakowska 31, dr. Gradiński Michałina Starowiślna 20, dr. Goldstein Salomon Grodzka 71 dr. Kwiatkowski Stanisław Pl. Matejki 6.

Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródku

NAPOLEON SADEK

Maszerują rezerwiści

(Wspomnienia z manewrów)

Zaczyna się zwykle od tego, że pewnego dnia dostajesz list.

List nie zaczyna się od słów „kochany” albo „drogi”. Nie, ma w nim żdźbła uczucia. No, si tytuł „karta powołania” i komunikuje sucho: „Stawi się pan tego a tego dnia, o godzinie 8-ej, w takim a takim pułku celem odbycia ćwiczeń w rezerwie”.

Do listu zwykle jest załączony upominek w postaci bezpłatnego biletu kolejowego.

Po otrzymaniu takiego listu spoglądasz żalostnie w lustro i żegnasz się już w myśli z wypielegnowanym, coraz wyraźniej zarzysowującym się brzuszkiem.

A wkrótce potem bierzesz szuzoteczkę do zębów, której tak nie będziesz miał czasu używać, zapas koziego łożu do smarowania nóg, całujesz żonę w usta i w bohaterskim nastroju jedziesz na manewry.

Pierwszy dzień w pułku — umundurowanie.

Ściągasz prasowane na kant portki i dwurzędową marynarkę. Nakładasz wytorny dreliszek, a żółte półbuciszki zamieniaasz na „kumysne”, podbite gwoździami buty.

Piłśniowcy kapelusik wędruje również do worka i zaczynasz przymierzać zgrabne furazętki. Ta za mała, ta za duża, ta znów za mała.

— Panie sierżancie — wzdychasz zniecierpliwiony. — A może tak w kapelusiku pójdę?

Z magazynu mundurowego wychodzą inni ludzie. Wszedł stolarz, szewc, kumiec, kelner i adwokat. A wyszli już tylko sami żołnierze.

Oglądają się nawzajem. Wy pinają i prężą piersi i nie piersi, żeby nadać marsowość swej postaci. A sierżant, podoficer mundurowy, uśmiecha się z uznaniem:

— Teraz jak ludzie wyglądają, a nie połamane cywile! O, ten wysoko naprzykład. Chłop, jak ułan. Wam tylko w mundurze chodzić. Żebyście się chłopie postarali i z wojska dobrą mieli opinię, tobyście, jak nic, policjantem mogli zostać. A czym wy jesteście w cywilu?

— Burmistrzem, panie sierżancie.

BEZSENNOSC

WYNISZCZA ORGANIZM a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Roślinne środki nasenne nie wywołują stępienia i zaniku wrażliwości nerwowej, oraz nie powodują przyswyczenia.

Zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają znane rośliny egzotyczne, o wybitnych własnościach uspokajających Passiflora (Kwiat Mekski Pańskiej). Łagodza ona zaburzenia systemu nerwowego, (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju, hysterii) i sprowadza kłopotliwy, naturalny sen. Ze względu na swe łagodne działanie, pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych mogą być stosowane bez obawy przy zwyczajaniu, przez wszystkich, bez różnicy wieku.

Zioła ze znak. ochr. PASIVEROSA do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wydawca: Magister E. WOLSKI Warszawa, Żłota 14 m. 1.

A potem wymarsz na manewry.

„Maszerują chłopcy, maszerują, karabiny zdołają szary strój”...

Pierwszy dzień marszu zaczyna się zwykle pogodnie. Bu ty jeszcze nie pieka, nogi, jeszcze nieodparzone... Idzie się z dumą w sercu, z uśmiechem na ustach.

„Dziewczeta zerkają z za płota”...

A rezerwista z dumą kroczy w szeregu, z głową do góry, i marzy sobie w duszy:

— Eh! Żeby mnie tak żona teraz zobaczyła. Nabralaby szacunku. I nie śmiałaby potem, w życiu cywilnym, z mokraj ścierką po mieszkaniu mnie gościć.

Po pierwszych trzydziestu kilometrach mina rezerwisty rzędnie. Nie wypina już piersi, nie dostrzega „dziewczat zerkających z za płota”, stapa ostrożnie, żeby nie urazić odparzonej nogi i marzy tylko o tem, żeby jaknajprędzej uśiąść.

A jeżeli mu przyjdzie na myśl jakaś piosenka, to chyba tylko jedna:

„Gdybym ja miał cztery nogi...”

Na pierwszym dłuższym postoju rezerwista odzyskuje humor. Pęcherze na nogach przysychają, nogi przyzwyczajają się... Przystaje myśleć o żołądku.

Doświadczony rezerwista jest wszędzie, gdzie jest okazja. Je na zapas. Bo a nuż kuchnia jutro nie dojedzie? A nuż przez cały dzień będziemy w polu?

W ciągłym strachu, że jutro nie będzie jadł, dzisiaj je bez przerwy.

Zjadł menażkę fasowanego gulaszu i choć już czuje lekki ciężar w żołądku, ociera usta i rozpoczyna wędrowkę po chałupach w poszukiwaniu mleka i jajek.

Po litrze mleka i dziesięciu jajkach, zjada dwie czapki gruszek, czapkę śliwek i kilo pomidorów. To wszystko znów zapija mlekiem, a nazajutrz melduje się do doktora:

— Panie kapitanie melduję posłusznie, woda tutejsza mnie nie służy. Ściskanie mam i ciągle na stronie latam.

A po postoju znów się zaczyna naja trudy wojenne. Spotkania z nieprzyjacielem, natarcia, szturm, pościgi, obrony.

Oko w oko z nieprzyjacielem w rezerwiście budzi się lew. Zapomina o nogach, o żołądku o wszystkim.

Z okrzykiem „hurra!” rzuca się w wir walki i w takim momencie znów czasem błysnie myśl.

— Eh! Żeby mnie żona teraz zobaczyła.

Nic rezerwisty nie zatrzyma, gdy już pędzi do ataku. Ale nieprzyjaciół to też rezerwista. Czasem z tego samego pułku, czasem z innego. Siły więc są równe. I przerażeni dowódcy muszą wyrwać do przodu i powstrzymać zapal swych oddziałów.

— Stać do cholery! Stać!! Bo sobie oczy wykłujecie!!

A potem czaty, placówki, czujki, podsluchy, patrole, mel dunki...

— Nieprzyjaciół się wycofał, nieprzyjaciół się zbliża...

Czasem zabawne nieporozumienia.

— Uwaga! Przed nami nieprzyjaciół!

— Panie sierżancie, melduję posłusznie to nie jest nieprzyjaciół. To krowy.

— Krowy?! Mnie starego żołnierza bedziesz osłe uczył?

Co ty myślisz? Że ja krów od nieprzyjaciół nie odróżnię?! Weź lornetkę i zobacz! No? Co nieprzyjaciół teraz robi?

— Żre trawę. Jakaś dziewczyna go pasie.

Po marszach, trudach i walce znów na kwatery. Do stodoły, do chałup. Ciasno, duszno ale pod dachem. Można wysuszyć zmoczone dreluchy, wymoczyć odparzone nogi.

Gospodarze nieraz na kwatery bardzo gościnni. Naprzykład mój.

Stary chłop, już zgarbiony w żaden sposób na słomie, na podłodze nie dał mi spać.

— A łóżko jest od czego w chałupie? — Łóżko u nas czyste.

Zgodziłem się. Wyszedłem z chałupy. Kiedy wróciłem było już ciemno. Poomacku trafiłem do łóżka, rozbieram się, chcę się położyć — coś się pod kołdrą rusza.

— Kto to?! — pytam.

— A to ja, gospodarz. No włącz pan, włącz pan! Stara tyż zaro wliże. Ino poszła zobaczyć czy obora zamknięta.

A potem znów marsze po lasach, po polach, po piachach i błocie.

Zmordowany rezerwista zaczyna marzyć, żeby choć na krótko zostać przy taborach... Na wóz, na wóz! Choć z kawalek podjechać.

W chwili takiego zmęczenia gdyby przed rezerwistą stanęła najpiękniejsza niewiasta, rozpostarła ramiona i rzekła:

— Chodź w me ramiona. Machnąłby obojętnie ręką. — Ja tam wolę na wóz.

Manewry kończą się wreszcie. Opalony i z wygładzonym nieco brzuchem wraca rezerwista na łono rodziny.

Z dumą pokazuje żonie i teściowej i dzieciom i sąsiadom ślady odparzeń na nogach. Jedynie dowody męstwa w czasie pokoju.

A potem w długie wieczory opowiada w rodzinnym gronie o swych bohaterskich wyczynach.

— Więc, uważacie, idziemy do natarcia. Ja naturalnie pierwszy, jak zwykle. Armaty grają — ja nic. Karabiny maszynowe terkoczą — ja nic...

A żona sędziwi zasłuchana, wpatrzona w swego bohatera jak w obraz i tylko od czasu do czasu wzdycha żalostnie:

— Jak tyś schudł! mój kochany, jak tyś schudł!



TITANIC ELEKTRIT Co.

1925 10 LAT 1935

JEDYNY W SWOIM RODZAJU MAŁY ODBIORNIK O WIELKIM EFEKCIE

3-CI ZAKRES FAL-NISODZOWNY WARUNEK NOWOCZESNOŚCI!

PIĘKNY GŁOŚNIK DYNAMICZNY!
Z serii jubileuszowej 1935/1936!

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH RADJOSKŁADNICACH W KRAJU

Radioaparaty ELEKTRIT Co. do nabycia w Warszawie:
w Składzie Fabrycznym P&TEFRAD, Moniuszki 12 oraz w firmach:
FOTO-SKŁAD, Bielańska 9, I. TRZASKA, Marszałkowska 91

„Dziadek - polizander”

To przezwisko zgubiło sędziwego lubieżnika

63-letni Jan Fryszke, zamieszkały na Marvmoncie przy ul. Jana Kazimierza, w całej kamienicy uchodził za wielkiego przyjaciela dzieci. Nieraz widziano go siedzącego w towarzystwie małych dziewczynek, które lgnęły do staruszka.

Przypisywano to faktowi, iż Fryszke częstował dzieci cukierkami i laskami. Ale wkrótce zwrócono uwagę, że dziewczynki nazywają staruszka: „dziadek - polizander”.

Zaczęto rozpytywać dziewczynki. Z nich 6-letnia Henia i 7-letnia Jadwisia opowiedziały, że „pan Jan bywa często niegrzeczny”.

Z dalszych wyjaśnień niebicie wynikało, że Fryszke dopuszcza się czynów lubieżnych względem dziewczynek, nie-

rzadko w obecności innych dzieci.

Okazało się ponadto, iż ofiarą starca - zwyrodnialca padła 9-letnia córeczka jednego z lokatorów tego domu. Dziewczynka zapytana nie chciała się do tego przyznać. Później przyznała się, ale dodała, że starzec dopuszczał się względem niej za kazanych czynów na jej żądanie.

Fryszke stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warsza-

wie. Obronę wnosił adw. K. Winawer.

Rozprawa ze względu na jej podłoże odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd ogłosił wyrok skazujący Fryszkego na dwa lata więzienia, zawieszając wykonanie kary na okres lat 5.

Każdemu przypadnie nagroda!

kto nadesi dobre rozwiazanie

ejad g6B naP umet-ajatsw onar otk

7a dobre rozwiazanie wymienionego wyzej przystowia przeznaczylismy celem zdobycia klienteli nastepujace nagrody:

- | | |
|------------------------------|---------------------------|
| 1. Nagroda Maszyna do szycia | 7. Nagroda Ubranie męskie |
| 2. „ Rower męski | 8-15 „ Obrazy olejne |
| 3. „ Kilim 150-200 | 16-20 „ Teczki skórzane |
| 4. „ Patefon | 21-25 „ Torebki damskie |
| 5. „ Aparat radiowy | 26-35 „ Zegarki męskie |
| 6. „ Aparat fotograficzny | 36-50 „ Kasety toaletowe |

Prócz tego wiele innych nagród oraz wielka ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata przesyłki na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesać jaknajprędzej, załączając ewentualnie znaczek pocztowy na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje. Adresować:

Dom Wysyłkowy „NIESPODZIANKA” Kraków, Krowoderska 56-57



proszki
KOWALSKINA
STOJUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BOLACH GŁOWY

FABR. CHEM.-FARM. „A.P. KOWALSKI” WARSZAWA

Nadal są przyjmowane zdjęcia do konkursu



Nr. 341



Nr. 342



Nr. 343



Nr. 344



Nr. 345

Zapytywani jesteśmy uporczywie, czy są nadal przyjmowane zdjęcia do konkursu filmowego. Tak! Zdjęcia na błyszczącym papierze są przyjmowane, lecz z nadesłaniem trze-

ba się spieszyć, gdyż wkrótce termin zgłaszania uczestnictwa w konkursie będzie zamknięty.

Przypominamy, że wytwórnia filmowa „Rex-Film”, która

zrealizowała komedię według scenariusza Napoleona Sądka pt. „Wacusz”, wyraziła gotowość zaangażowania 50 laureatów do swej nowej komedji z Adolfem Dymszą w roli głównej pt. „Dodek na froncie”.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Halaśliwa rodzina

(A. E.) — Tego już zawiele! — krzyknął pan Józef Leśniewski, gdy kawał tynku obleciał z sufitu i wpadł do stojącej na obrusie wazy z zupą. — Jeśli tak dalej pójdzie, to nam cały sufit na stół zleci!

Obawa ta była zupełnie uzasadniona, bowiem w znajdującym się o piętro wyżej mieszkaniu Abrahama Klajngewichta dzień w dzień działy się niesamowite rzeczy. Tupot niezliczonych par nóg przerywany był od czasu do czasu hukami padających mebli, a opętane wrzaski wywoływały wrażenie średniowiecznej kaźni.

Pan Leśniewski ochłonął powoli zoburzenia, ale gdy drugi kawał tynku spadł mu z łoskotem na głowę, zerwał się z krzesła i pobiegł na policję ze skargą na kahaśliwego sąsiada.

— On ma rację, proszę pana sędzigo! — mówił pan Klajngewicht na rozprawie. — Rzeczywiście, co się u mnie dzieje, to ja tego nie mogę opisać z językiem.

A dlaczego tak jest? Z powodu moją głupotę.

Niech pan sędzia sobie wyobraża, że byłem wdowiec i miałem troje dzieci. To zamiast sobie powiedzieć „mam dosyć”, ożeniłem się z kobietą, co też

miała troje dzieci, to już było sześcioro. A potem się urodziło jeszcze dwa, to wypadło razem osiem!

I od tego czasu ja mam piekło! Poprostu nie wiem, jak ja jeszcze żyję?

Moje dzieci biją jej dzieci, a jej dzieci biją moje dzieci. Po tem jej dzieci i moje dzieci robią spółkę i się biją z naszymi dziećmi.

Oj! Co się dzieje! Panie sędzigo, ratuj mnie pan, z powodu czuje, że się robię tamten warjat!

Ja krzyczę na nich: — Co jest, psułakrew? Konferencja rozbrojeniowa? Co się bijecie? Tu nie jest Liga Narodów! Tu musi być pokój! No to pan sędzigo myśli, że oni się liczą ze słowami taty? Oj, żeby pan sędzigo wiedział, wiele razy ten tata dostał z poduszka, albo ze stołkiem!

Chcesz mnie pan sędzigo wsadzić do kozy? Masz pan rację, panie sędzigo. Czy ja mogę coś mieć przeciwko temu? Broń Boże!

Nie wahaj się pan nawet, panie sędzigo. Ja właśnie chcę mieć trochę spokoju!

Zgodnie z życzeniem pana Klajngewichta, sąd skazał go na dwa dni aresztu.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„CZYTELNICZKA OST. W.L.D.”: Dobry to jest człowiek i ma rzeczywiste uczciwe zamiary, ale nie byłaby Pani z nim szczęśliwa w małżeństwie. Mówię nie o jego chorobie, ale o obowiązkach małżeńskich intymnej na tury. Złe Pani zrobiła, przyzwyczajając go do siebie. Sytuacja wam się poprawi. Ostatnie słowo należy do Pani. Ja sytuację przedstawiłem jasno. Zmian narazie żadnych nie przewiduję.

„MARYLKA”: Nic złego Pani bratu nie grozi; jest zdrow jak ryba. Pani chłopiec narazie tak poważnie o Niej znów nie myśli i wątpię czy coś z

też Pani miłości będzie. Jest Pani jeszcze młoda i cały świat przed Nią stoi otworem i jeszcze niejedna miłostka.

„JADZKA Z.”: Zmieni się Pani rychło na lepsze. Nadzieje się spełnią. Będzie Pani miała wielu dobrych przyjaciół. Postępują z Panią zbyt gwałtownie. Proszę strzec się długów. Czeka poważny zatarg.

P. MARJA Z. („Ryśka Z.”): Sprawa, o której Pani pisze, jest rzeczywiście przykra. Wyjaśni się ona jednak wkrótce ku Pani zadowoleniu.

„WDZIĘCZNA”: Sytuacja poprawi się. Fotografia będzie zamieszczona prawdopodobnie. Proszę się słuchać rodziców. Złego unikać za wszelką cenę. Wkrótce będzie Pani zarabiać na siebie.

„SMUTNA IWONA”: Przykreść i rozczarowanie. Smutna wiadomość. Sytuacja materialna poprawi się, ale jeszcze nie w tym roku. Proszę się nie przejmować, bo szkoda Pani zdrowia. Będzie dobrze!

P. Marja J. (ul. Żytnia): Obmowa i plotki. Wyjdzie Pani dobrze zamięż i to niedługo. Nadzieje się spełnią. Niespodziewana radość. Zawsze Pani nową znajomość. Proszę strzec tajemnic. Czujcie Pani potrzebę rozrywki. Praca będzie, ale nieprędko. Jest Pani miła, wesoła i wróże dużo szczęścia w życiu. Proszę się wystrzegać kłótni i sporów, ognia i wrzącej wody. Mając 23 lata będzie już Pani młoda żateczką. W przyszłości możliwa choroba nerek.

Miljon dla Warszawy i Poznania

Dnia 21 września rozstrzygnęły się losy miliona złotych, głównej wygranej 33-ej Loterii Państwowej; przypadła ona numerowi 163.490.

Dwie ćwiartki tego numeru nabyły dwie pracownice sklepowe w Poznaniu, p. p. M. i C., pozostałe zaś ćwiartki są własnością mieszkańców stolicy. Szczegółowe wiadomości o tych wybrańcach Fortuny nadejdą później.

W poniedziałek rozpoczyna się czternastodniowe ciągnięcie t. zw. „pięćdziesięciotłotówek”, które pozwolą dziesiątkom tysięcy osób wziąć bezpłatnie

udział w I-ej klasie 34-ej Loterii i jej wygranych dziennych. Niezależnie bowiem od wygranych normalnych z miljonem na czele, w każdym dniu ciągnięcia wylosowywane będą do datkowo wygrane dzienne, których wysokość w pierwszych trzech klasach wynosi 25.000 zł., w IV-ej klasie zaś — 30.000 zł.

Ponadto w kwietniu 1936 r. odbędzie się dodatkowe bezpłatne ciągnięcie wielkanocne dla tych numerów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnięcia IV-ej klasy.

Przeziębienia.
Przy grypie, przeziębieniu, stosuje się tabletki Fogal. Powodują one spadek gorączki i przynoszą ulgę.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zabił???

XI.

Znanego przemysłowca L. znalazł martwego w mieszkaniu. Sekcja zwłok wykazała zatrucie arszenikiem. Przekonawszy się, że ma się tu do czynienia z zabójstwem, a nie jak przypuszczano z samobójstwem, aresztowano syna zamordowanego podejrzanego o spowodowanie zbrodni. Aresztowany nie przyznał się do winy, a w międzyczasie zgłosiła się do Urzędu Irena K., sekretarka zamordowanego, a narzeczona syna i stwierdziła, że ona jest morderczynią swego szefa. Pod wpływem tego zeznania młody L. przyznał się do winy. Teraz dopiero wyszło na jaw, że mordercą nie jest ani syn przemysłowca ani narzeczona jego Irena K. W aktach zamordowanego znalazłono list przyjaciółki jego również Ireny, która wzbudzała na nim miłość. Przy palce w biurze zaginionych przedmiotów przewidywa się do wyjaśnienia tej sprawy. Znajduje się dorożkarz, któ-

ry wioził tragicznego dnia nieznaną damę na Mokotów. Dama ta w pośpiechu zginęła w dorożce broszkę.

Inicjały I. Z. wykonane były z małych brylancików. Widoczne było, że broszka pochodziła z zagranicy. Po uprzednim wylegitymowaniu się i po telefonicznym porozumieniu się urzędnika z sędzią śledczym otrzymałem za pokwitowaniem tę broszkę.

Wzywawszy do urzędu jednego z wywiadowców udałem się ową dorożką w okolice Mokotowa. Słyszmy od domu do domu, zapytując dozorców o tajemniczą nieznajomą, pokazując przytem jej fotografię. Wreszcie w jednym z domów dozorca poznał z fotografii lokatorkę tegoż, zajmującą trzypokojowy

lokal. Według słów dozorki mieszkała ona w tym domu niespełna rok i była rzekomo wdową. Imię jej i nazwisko zgadzało się z inicjałami na broszce, charakterystyczne również było zeznanie dozorki, że zaciąga w mowie z rosyjska.

Porozumiałem się telefonicznie z sędzią śledczym i po otrzymaniu od niego zezwolenia do działania, według mego uznania, udałem się wraz z wywiadowcą do mieszkania pani Z. Otworzyła nam służącą. Na zapytanie, czy zastałimy panią, odpowiedziała twierdząco. Poprosiła nas do saloniku i zapytała o nazwisko. Podałem narazie fikcyjne. Rozglądając się po pokoju zauważyłem na etażerce fotografię zmarłego pana L. Był to jeszcze jeden dowód, że się nie omyliłem. Po kilku minutach weszła do saloniku piękna kobieta lat około trzydziestu, wytwornie lecz skromnie ubrana.

— Czemu mogę panom służyć? — zapytała melodyjnym głosem.

Zrobiła na mnie bardzo sym-

patyczne wrażenie i trudno mi było uwierzyć, że mam przed sobą morderczynię.

Wyjęłem z kieszeni broszkę i pokazując ją jej, zapytałem:

— Czy to pani broszka?

— Tak jest, zgubiłam ją przed paroma tygodniami, ale gdzie pan ją znalazł?

— W gabinecie zamordowanego pana L. — odpowiedziałem, patrząc na nią badawczym wzrokiem.

Zachwiała się i gdybym ją nie podtrzymał, runęłaby na ziemię.

— Dzięki Bogu, wszystko się nareszcie skończyło. To już przechodziło moje siły i sama chciałam zgłosić się do policji i wyznać prawdę. Nie mogłam spać po nocach. Prześladował mnie duch nieboszczyka i niewinnie cierpiący w więzieniu syn i sekretarka zmarłego.

— Dlaczego pani to zrobiła? — zapytałem ze współczuciem.

— Ten człowiek stokrotnie zasłużył na śmierć i nie żałuję wcale tego, com uczyniła. Pod maską poważnego obywatela i

filantropa uwodził on naiwne kobiety i kiedy miał ich już dość, to je porzucał. Byłam szczęśliwa, kiedy poznałam tego człowieka. Dla niego porzuciłam dom, męża i dziecko. Obiecował, że się ze mną ożeni. Idylla nasza trwała przeszło pół roku, kiedy zauważyłam, że mu się znudziłam i że szuka innych rozrywek. Unikał mnie, a kiedy telefonowałam do niego, najczęściej otrzymywałam odpowiedź, że bądź to wyjechał, bądź też, że go niema w biurze. Wreszcie pewnego dnia spotkałam się z nim. Poniżyłam się tak dalece, że na klęczkach błagałam go, by dotrzymał danego słowa i poślubił mnie, gdyż tylko dla niego porzuciłam męża i dziecko. Wyśmiał mnie i na otarcie łez, jak powiedział, zaofiarował mi kilka tysięcy marek, co z pogardą odrzuciłam. Krytycznego wieczora miałam już przygotowaną truciznę. Zatelefonowałam do niego, że wyjeżdżam i przed wyjazdem chcę się z nim po raz ostatni zobaczyć. Umówiliśmy się na godzinę 8 wieczorem.

Dokończenie jutro.

Przyjaciółka hrabiego ofiarą tajemniczej zbrodni?

15 kilometrów od Montaban, na skraju szosy Paryż — Cahors, leży wielka posiadłość ziemska. Liczne budynki, stajnie, obozy, zabudowania gospodarskie, pola, łąki i lasy wskazują na bogactwo posiadaczy. Zamek La Clare zamieszkuje Henri Dompeyre i jego przyjaciółka panna Elisabete Lafaille. Para ta mieszka tu od roku. Rodzice Henriego, nie mogąc się pogodzić z tym nielegalnym związkiem syna, opuścili zamek i zamieszkują w jednym z małych domków folwarcznych. Elisabete osobiście zajmowała się gospodarstwem, a gdy jej przyjaciel znajdował się poza domem, pozostawała w towarzystwie dużego owczarka, z którym często udawała się na spacer.

Pewnego jednak dnia Elisabete wybrała się do lasu na grzyby pozostawiając psa w domu.

Kiedy Henri powrócił z podróży znalazł już tylko zimne zwłoki przyjaciółki.

Elisabete zastrzelono w lesie. Na ciele zabitej nie, znaleziono żadnych śladów walki. Nie mogła to być również niespodziana napaść, ponieważ zwłoki leżały na oświetlonej polanie, nikt nie mógł się zbliżyć niespostrzeżenie.

Kto zabił panią zamku La Clare? Czy to był akt zemsty? Czy dokonał tego czynu kłusownik, którego Elisabete przyłapała na gorącym uczynku? Te wszystkie pytania zostają narazie bez odpowiedzi.

Policja dokłada wszelkich starań i ustaliła narazie to, że kula tkwiąca w ciele zabitej pochodzi z karabinu małego kalibru, którego używa się do polowania na dziczyznę. Wszyscy oko-

liczni myśliwi, jak i wszystkie podejrzone osoby zostały już przesłuchane. Wszystko bez rezultatów. Przeszukano cały las i uważnie badano wszystkie ukryte ścieżki leśne.

Zabójca i broń jakiej użyto przy dokonaniu zbrodni pozostało tajemnicą.

W tym samym czasie przesłuchano najbliższych znajomych zabitej. Serdeczna przyjaciółka Elisabete, która mieszka w Montaban, opowiada o życiu zabitej. To co Elisabete Lafaille, zwana

przez przyjaciół Bette, wyznała przyjaciółce, dobitnie wskazuje, że zabita niewiele szczęścia zaznała w życiu. Już od wielu lat była ona przyjaciółką Henriego Dempayre. Poznała go w Bordeaux, gdzie uczęszczała do szkoły handlowej. Prawie od chwili gdy go poznała, poczuła doń żywsze uczucie, które nigdy w niej nie wygasło. Po pewnym czasie Bette dowiedziała się, że jej przyjaciel ożenił się z bardzo bogatą kobietą.

Lecz związek ten nie trwał dłu-

go. Henri prawdziwie kochał swą przyjaciółkę. W chwili słabości uległ namowom rodziców i ożenił się z tą bogatą panną. Tesknął jednak za przyjaciółką, aż w końcu zerwał z żoną i wrócił do Bette. Pani Dompeyre, matka jej przyjaciela, widząc, że syn jest tak mocno przywiązany do Bette, zaproponowała mu, by wprowadził swą przyjaciółkę do ich domu. I w ten sposób Bette zamieszkała w zamku.

Jednakże przyjazne stosunki

między obiema kobietami nie trwały długo i w końcu rodzice Henriego opuścili zamek. Od tego czasu w zamku miały się rozgrywać dzikie sceny. Bette skarżyła się przyjaciółce, że nie może nawet dojść spokojnie do furty ogrodowej. Teściowa depcze jej bowiem po piętach i śledzi ją z nienawiścią. Mimo tego piekła, Bette nie chciała wprowadzić się i opuścić przyjaciela. Gdy Henri wyjeżdżał z zamku, Bette drżała o swe życie i zawsze przebywała w towarzystwie wiernego psa. Przyjaciółka radziła jej, by wybiła sobie Henriego z głowy. Bette była jednak zbyt silnie doń przywiązana i nie mogła już wyobrazić sobie życia bez niego. Henri widząc, jak to nieszczęśliwa kobieta się męczy ofiarował jej 50.000 franków i prosił, by wyszła z zamku. Bette odrzuciła tę propozycję.

W związku z tem krąży dziwaczne pogłoski, jakoby Dempeyre był wmieszany w to morderstwo. Ludzie opowiadają sobie, że w chwili nieszczęścia widziano Henriego w Matauban. Trzej kupcy zeznali nawet, że spostrzegli go, gdy przechodził obok ich sklepu. Henri ma jednak poważne alibi: rzeczywiście odwiedził w owym czasie ojca swego przyjaciela. Poświadczył to chory pan jak i przyjaciel Henriego.

Już minął tydzień od chwili zabicia Elisabete Lafaille, a policja nie wpadła jeszcze na trop mordercy i gubi się tylko w domysłach.

Czytanie „Nowego SPORTOWCA“

W każdej szkole radjo!

Radjofonia, jako czynnik wychowania szkolnego, rozpowszechnia się coraz bardziej we wszystkich krajach. Programy radiowych audycji szkolnych w różnych krajach rozmaicie bywają układane, zawsze jednak traktowane są jako uzupełnienie programu obowiązkowego, zasadniczego.

Dzieci szkolne — jak to potwierdza obserwacja nauczycieli — słuchają audycji specjalnie dla szkół nadawanych z wielką uwagą i zainteresowaniem, znacznie większym niż wykładów specjalnie zaproszonych prelegentów. Wywierają one na dzieci ogromny wpływ, uwidaczniający się w rozmowach i zabawach.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Radjo dla dzieci jest zawsze czymś niespodzianym i pełnym tajemniczości, czasem ciekawym, niż otaczająca codzienna rzeczywistość. Głos prelegenta radiowego dla dzieci, to więcej niż głos zwykłego człowieka, więcej niż głos osobowy i w każdym wypadku taki sam druk książki.

Głos prelegenta radiowego w umyślności dziecka, dźwięk muzyki radiowej i brzmienie chóru, podniecają ciekawość dziecka, a co zatem idzie, zwiększają natężenie uwagi.

Lektura pozaszkolna uznana została oddawna jako niezbędny czynnik pomocniczy w nauce szkolnej. Teraz

czas aby głośnik radiowy włączony został do arsenału niezbędnych pomocy w nauce szkolnej. Dostępność radja jest większa od dostępności teatru czy kina. Jest większa nawet od dostępności samej książki, gdyż odbiornik radiowy jest tańszy od biblioteki, nie starzeje się jak biblioteka i nie można go tak szybko „przeczytać” bo codziennie daje coś innego i coś nowego. Nie znaczy to bynajmniej, że radjo może zastąpić bibliotekę i lekturę — wskazuje tylko na jego doniosłość i dostępność, jako czynnik równorzędny z książką.

Polskie Radjo oddawna oceniło na leżycie znaczenie radja w szkolnictwie czego dowodem transmisje koncertów szkolnych, trwające już od szeregu lat. Dzięki tym transmisjom, nie tylko młodzież szkolna w Warszawie ale w ogóle cała młodzież w Polsce może słuchać dobrej muzyki ze specjalnymi objaśnieniami.

Dziś, kiedy władze szkolne pozwalają na słuchanie audycji szkolnych w godzinach nauki, kiedy Związek Nauczycielstwa Polskiego udziela poszczególnym szkołom daleko idącej pomocy przy nabywaniu odbiorników radiowych — powstała możliwość powszechnej radjofonizacji szkół.

Powstaje kwestja kosztów tej radjofonizacji. W żadnym z krajów euro-

pejskich — nawet tak bogatych jak Anglja, Danja i Niemcy — nie rząd wyłożył pieniądze na zaopatrzenie szkół w radjoodbniorniki, ale organizacje społeczne. W Polsce również zaopatrywanie szkół w odbiorniki i ich dalsze utrzymywanie musi się odbyć siłami obywatelskiemi. Władze państwowe oraz Polskie Radjo wszędzie i zawsze okazały największe poparcie moralne poczynaniom obywatelskim, jednak inicjatywa i cały wysiłek w poszczególnych miejscowościach muszą wyjść z łona miejscowego społeczeństwa.

Jak się to ma przejawiać? Najwłaściwiej byłoby tworzyć powiatowe i miasteczkańskie lokalne komitety przyjaciół radjofonii, które postarają się o zdobycie funduszy na zaopatrzenie w odbiorniki miejscowych szkół. Związek zaś Nauczycielstwa Polskiego umożliwi nabycie odbiornika po omie hurtowej na raty. Jeszcze lepiej byłoby gdyby akcję tę podjęły koła rodzicielskie przy poszczególnych szkołach.

Z hasłem — „każdej szkole radjo” — zacznijmy pracę z nowym rokiem szkolnym. Zrealizowanie tego hasła nie jest zbyt trudne, potrzeba tylko inicjatywy i dobrej woli. A dzieciom sprawi się najwspanialszy prezent, bo przyjemny.

Wieczór w warszawskim Luna Parku

Jak bawi się stolica w przybytku godziwych rozrywek

Opodal prawego brzegu Wisły ptonie tysiącem barwnych lampek czarodziejski Sezam Warszawy. Serca pięknych warszawianek tętnią gorąca ku niemu miłością, o nim śnią i do niego wzdycha dzieciarnia.

Kobiety ongiś były nader nieprzystępne. Dziś zrozumiały wreszcie, że poto przyszły na świat, aby nam, mężczyznom, uprzyjemnić życie i padają w nasze objęcia „na ławce, na trawce, przy kawce”, jak mówi piosenka.

Ale najchętniej i najśłodziej tulą się do nas dziewczęta w jednym tylko miejscu. A jest nim kolejka elektryczna w Lunaparku.

Zakochane pary rozmawiają wówczas zupełnie inaczej, aniżeli zwykłe w podobnych sytuacjach.

— Panno Franiu! — woła elegancki młodzian w sztywnym kolturze i powiewającym na wietrze krawacie. — Nie łap me panna za grdykie, po dobroci mówię. O rany Julek! Zadusi me kobita! Puszczaj panna do choroby, bo jak pragnę zdrowia, że się zgniewam!

Kolejka zwalnia biegu i przestraszona panienka puszcza szyję partnera.

— Tak się b... b...: aalam..., szepcze.

— To co, żeś się panna bała? Mogłaś się panna Frania za

swoją szyję łapać. Ja w kawalerskim stanie swobodę chcę mieć, po ślubie będziesz mnie panna obiema rękami trzymać!

Ale nic nie pomagają powyższe wywody. Bowiem po chwili kolejka znowu pada wdół, a panna — w ramiona swego kawalera.

Inną ulubioną rozrywkę stanowią huśtawki. Rozbawione dziewczęta wlatują na nich wciąż wyżej i wyżej, a wietrzyk swawolny, dokazuje z ich sukienkami.

Na dole, pod huśtawkami, stoi krepy i przysadzisty jego mość, w cyklistówce, zawiadując nasuniętą na ucho. Patrzy z zachwytem w górę i mruczy:

— Kława rzecz te huśtawki.

— A dlaczego pan nie jadasz, panie Feluś? — zaczepia go ztyłu znajomy.

— Ja? Huśtawka? A mnie to po cholere?

— No, hoś gadał pan coś do siebie w ten deseń, że huśtawka kława rzecz.

Pan Feluś podrapał się zakłopotany w głowę.

— Widzisz pan, panie Kaczorowski, to całkiem insza para butów. Nie o jazdę mi się rozchodzi, ale patrz pan, jakie widoki! Masz pan jechać w góry, albo do kina rypać? Na djabła! Tu masz pan lepsze kino! Ja to już od godziny tak głowę zadzieram, że aż mi w karku strzyka!

Pan Kaczorowski spojrzal w górę, ale, jako krótkowidz, nic nie zobaczył, więc westchnął tylko i powiół się ku elektrycznym samochodom.

Powitał go zgodny chór oburzonych głosów.

— Panie starszy! Do bani z tem łachudrajem!

— Te! Święty Alembik! Żebym ci czego nie przetracił!

— To ci awanturny człowiek dopiero. Wynocha stąd, łamago!

Pośrodku sali siedział w „samochodzie” pijaniusienki sprawca całej hecy i mętным wzrokiem patrzył na nieszczęśliwych „szoferów”, grzebiących się z pod przewróconych pojazdów.

— Kiedy takie prawa wyszli — irytowali się „szoferzy” — ażeby zawiąanych gości na salę wpuszczać?

— Widzieliście frajera kanciatego! O wiele cyknięty jesteś, to idź, ofermo, na kolejki świeżem luftem odetchnąć, a nie pakuj się na taksówkie elektryczną!

Pijanego jegomościa wyproszono, poczem samochodziki ruszyły z miejsca.

— Tata, ja też chcę pojechać!

— krzyczy mały Beniek, śledząc chciwem okiem wirujące pojazdy.

— Idź ty głupi, ty! — gorszy się ojciec. — Rękie złamiesz, nogie złamiesz!

— Aaaa! — wrzeszczy Beniek. — Ja chcę pojechać!

— Benielek, ja ciębie proszę, ty mnie nie męcz. Po co ciębie lechać na taką zwarzjowany samochód? Koniecznie chcesz pachnąć z benzyna? Zobacz no, jakie brzydkie oni są, jak sobie przewracają! Bądź grzeczny chłopaczek, to tata ciębie zawiezie lepiej do domu z eleganckim tramwajem.

Przy strzelnicy tłok. Przystojny młody człowiek ujmując karabinek, mierzy i strzela.

— Trafili! — rozlegają się zachwycone głosy.

Młodzieniec jednak nie syt jeszcze tryumfu. Podnosi karabinek do oka, po raz drugi strze-

Na przyjęciu



Dama do konsula, przebywającego stale we Francji: „Pan zapewne nie zna języka francuskiego, prawda?”

la i znów trafia. Poczem zabiera wygraną i odchodzi swobodnym krokiem, uśmiechając się do spoglądających nań z podziwem niewiast. Cieszy się chłopak, bo wie, że kobiety lubią takich, co trafiają.

Tuż obok strzelnicy spotykają się dwaj panowie, mocno podgazowani, i padają sobie w objęcia.

— Panie Józiu! — mówi jeden. — Co za spotkanie, jak pragnę zdrowia. Jużeśmy się... o choroba, jak me czkawka dy si... jużeśmy się kope lat nie wdzili!

— A faktycznie. Kope jak kope, może i mendla niema, ale jakies z tydzień czasu, to panie dzieju, będzie.

— Co u pana nowego, panie Józiu kochany?

— A nic nowego. Tylko, że... tego...: ożeniłem się.

— Patrzcie państwo! Z kimże to?

— Z tą... jak jej tam? No, panie tego...: z kobieta;

— Panie Józiu, przecież każdy jeden żeni się z kobieta!

— A niekoniecznie, uważasz pan; bo moja siostra, na ten przykład, to się ożeniła, panie tego, z mężczyzna.

Zabawa jeszcze trwała, gdy opuszczaliśmy rojny Lunapark. Komotą kolejka elektryczna, trzaskały samochoziki, klowni zapraszali do wnętrza drewnianych bud...

Warszawa jarzyła się miljonem świateł, a czarna jak heban Wisła płynęła cicho w dal, gdy wracając mostem Kierbedzia do domu

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

— Cóż to tak ważnego masz mi do powiedzenia? — zapytał hrabia Stefan swego przyjaciela.

— Józef Gradecki utrzymuje, że teraz my tobie z kolei musimy postawić kolację i zafundować lunch w Warszawie.

— Jakto? Nie rozumiem. Za co?

— Podobno jednak wygrałeś twój zakład... ten... co to wiesz... Coprawda nie w 24 godziny... trwało to nieco dłużej, ale zawsze...

Hrabia Wandycz zbladł, jak trup... Wybełkotał:

— Nic nie wiem, o czym mówisz...

— Mój drogi Stefeczku, tylko nie udawaj głęka, bo tego nie lubię. Wiesz, wiesz, o czym mówię, aż nadto dobrze.

— Przysięgam ci, że nie wiem...

— Więc ja ci powiem. Podobno wcale już nawet nie wychodzisz... z...

— Skąd? — wrzasnął Stefan, przerywając mu.

— ...z Forowic... Podczas, gdy hrabia Kazimierz bawi się na mieście, ty tymczasem pocieszasz stęsknioną hrabinę Mirę... i jakoby...

Nie dokończył... Siarczasty policzek, jaki mu wymierzył hrabia Wandycz urwał zdanie.

— Nikczemnik! — syknął hrabia Stefan, spoglądając na oszczercę piorunującym wzrokiem i dodał — uprzedziłem was, że skarce każdego, kto tylko się ośmieli pisać jedno złe słówko o hrabinie Forowskiej, zasługującej na najwyższy szacunek!

Spoliczkowany młodzien, czerwony, jak rak, a zaperzony, jak kogut, zamachnął się, aby oddać Wandyczowi ten policzek, ale Gradecki rzucił się na niego z tyłu i uniemożliwił dojdzie do pojedynku pięściarskiego.

Ustalono, że rzecz potoczy się w trybie normalnego postępowania honorowego. Miał nastąpić na jutro pojedynek na szpady. Hrabia Wandycz zastrzegł sobie zatajenie nawet przed sekundantami, co było powodem zajścia. Nie chciał bowiem, aby na hrabinę Forowską padł chociażby cień podejrzenia. Przyrzeczono mu to.

Zresztą, sekundantami Wandycza zostali ci sami: Andrzej hr. Koziński i Józef Gradecki, wobec czego Hieronim Bentkowski, jako spoliczkowany, musiał sobie szukać innych sekundantów.

Znaleziono odpowiednie miejsce w lasku, odległym od Wilna o jakie trzy kilometry.

Było szaro i dżdżysto. Mżył przejmujący „kapuśniaczek”.

Obaj przeciwnicy obnażyli się do pasa. Obaj

byli mniej więcej w jednym wieku i jednakowo silni cieleśnie oraz szermierczo.

Natychmiast po komendzie hrabia Wandycz silnie zaatakował przeciwnika, który cofał się coraz bardziej.

Wnet wszakże ochłonął z pierwszego wrażeń, zęcznie odparowywał ciosy hrabiego i nawet zaczął zyskiwać zlekka, odrabiając stopniowo stracony teren.

Hrabia Stefan był bardzo spokojny, panujący nad sobą, ale i stanowczy. Mocno oparł się Bentkowskiemu i odpowiadając silnym ciosem na gwałtowny atak Bentkowskiego, wytrącił mu szpadę z ręki.

Natychmiast przerwano walkę. Pozwolono przeciwnikom wytchnąć kilka chwil, poczem wznowiono bój.

Walka rozpoczęła się na nowo, jeszcze bardziej zająta, niż poprzednio.

Bentkowski stopniowo tracił panowanie nad sobą. Było widać, że jego ciosy już trafiają w próżnię...

W tej samej chwili wszakże nagle promyk słonca przedarł ołowiane niebo i błysnął hrabiemu Stefanowi prosto w oczy, na chwilę go oslepiając. Równocześnie hrabia Wandycz poczuł ostry ból w dłoni i ramieniu, a wnet potem otoczyli go sekundanci.

Krew ściekała hrabiemu z palców. Zbliżył się lekarz i stwierdził, że rana jest jednak dość ciężka. Szpada Bentkowskiego przeszła dłoń i przedramię hrabiego, zatrzymując się dopiero w stawie ramieniowym.

Rana sprawiała hrabiemu Stefanowi okrutny ból.

Zbladł nagle straszliwie i jego przyjaciele ledwo zdolali go podtrzymać, bo byłby runął na ziemię.

**W jutrzejszym numerze
dalszy ciąg powieści
„OWOC GRZECHU”**

mię. Zniesiono go do samochodu i ułożono na poduszkach.

Lekarz był zdania, że kuracja potrwa dłuższy czas i nie można powiedzieć, aby niebezpieczeństwo nie groziło hrabiemu. Były przecięte nerwy i mięśnie. Kto wie, jak to się skończy?

Bentkowski był tem wszystkim jawnie zrozpaczony. Gdy hrabia Wandycz po chwilowym omdleńniu otworzył oczy, ujrzał Bentkowskiego przy sobie, szczerze strapionego. Bentkowski przeproszał go najusilniej i obaj przyjaciele uścisnęli sobie dłonie na zgodę.

Hrabia Kazimierz bodaj nie na żarty zakochał się w swej nowej damie serca. W każdym bądź razie coraz rzadziej odwiedzał swój zamek. Hrabina Mira niemal już wcale nie widywała męża, znosząc swój ból w milczeniu, z iście anielską cierpliwością.

Nigdy nie ośmieliła się nawet słówką skargi pisać, nigdy nie ujawniła nawet najmniejszego odruchu sprzeciwu, drząc na myśl, że tem spotęguje gniew męża, który może się odbić ujemnie na jej synku.

Nie zrażał się natomiast hrabia Kazimierz bynajmniej aż nazbyt bodaj częstymi ostatnio bytnościami hrabiego Wandycza na zamku forowieckim. Nawet, ilekroć go zastawał, zatrzymywał go na obiedzie lub na kolacji, żywiąc dlań jawną sympatię.

Aż nagle pewnego wieczora — było to parę dni po pojedynku i hrabia Stefan nosił rękę na temblaku — hrabia Kazimierz poprosił swego zbawcę, aby zechciał porozmawiać z nim parę chwil po kolacji, ponieważ chce go prosić o pewną przysługę. Hrabia Kazimierz oświadczył mu, że potrzebna mu jest protekcja u pewnego dostojnika warszawskiego, spokrewnionego z hr. Wandyczem i prosił o list polecający. Rzecz jest pilna, ale skoro chwilowo hrabiemu Stefanowi trudno będzie pisać, więc ostatecznie poczeka.

— Ależ, drogi hrabio — odrzekł Wandycz — toż to drobiazg. Te parę słów napiszę doskonale lewą ręką.

Napisał i podał Forowskiemu, który widząc jego charakter pisma, tak się tem nagle przejął, że pobladł gwałtownie, wypuścił kartkę z rąk i jęknął głucho...

Szybko wybiegł z pokoju... Wandycz struchlał... Zrozumiał wszystko...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Zadane pani Czarnomskiej przez Lutyna kategoryczne pytanie, czy chce go ratować czy nie — zastanowiło ją...

Nie od razu zdobyła się na odpowiedź. Wiedziała, że teraz stawia na kartę całe swoje dalsze życie. Zarazem stwierdziła, że sytuacja jest doprawdy bez wyjścia.

Czy tak czy inaczej — jest zgubiona.

Jeżeli zgodzi się na propozycję Lutyna, aby go ratować, to w ten sposób zwali przecież znów całe podejrzenie zpowrotem na Lareckiego.

Pewnym bowiem jest, że morderca Kołowicza wygląda właśnie tak, a nie inaczej. I jeżeli pani Jasińska stwierdzi teraz przed sądem, że mordercą nie jest Lutyn, w takim razie może nim być jednak tylko Larecki...

Słowem, i tak źle i tak niedobrze.

W jednym i drugim wypadku małżeństwo Ryszarda z Zosią będzie zachwiane.

Ach, i wyda się jeszcze prędzej, czy później owo straszne obciążenie ich majątku, na które się tak lekkomyślnie zgodziła!

Co zrobić, co począć?

Jedno stało się dla pani Czarnomskiej coraz bardziej jasne: skoro nic nie pomoże, skoro i tak i tak jest zgubiona, niechże przynajmniej swoją zgubę przypieczętuje także zgubą lotra, który był powodem tych wszystkich nieszczęść — zbrodniczego Lutyna. Gdy to sobie uprzytomniła, nie miała już więcej żadnych wątpliwości.

I na ponowne nalegania Lutyna odrzekła:

— Niech mi pan da jeszcze parę dni do namysłu...

— Ależ to niemożliwe, proszę pani... Czas nagli... rozprawa lada dzień.

— Mogę panu tylko przyrzec, że jeszcze przed rozprawą dowie się pan o... moim postanowieniu.

Lutynowi nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na takie postawienie sprawy. Bo i cóż mógł na to poradzić?

Pani Czarnomska zaś umyślnie nie chciała mu od razu powiedzieć decydującego słowa:

— Nie...

Obawiała się, że Lutyn natychmiast przedsięweźmie coś, co może okazać się dla niej wielce szkodliwe... O, tak, bo po tym łotrze można się zawsze wszystkiego spodziewać!

W ten sposób zaś zyskała na czasie, aby móc cały swój plan dokładnie przeprowadzić.

Był bardzo prosty.

Skoro jej obecność wszystkim zawadzała, trzeba było się usunąć.

Zresztą, i tak nie przeżyłaby chwili, gdy synowie dowiedzą się całej prawdy o uszczupleniu ich mienia. Nie śmiałyby im spojrzeć w oczy...

Chwila ta zaś nastąpiłaby natychmiast, ponieważ Ryszard już podobno tę kartkę przeczytał. Tak przynajmniej powiedziała jej Zosią.

Więc — samobójstwo???

Tak, takie postanowienie zapadło w sercu pani Czarnomskiej już nieodwołalnie.

Zdawała sobie wszakże sprawę z tego, że zwykłe samobójstwo może wzbudzić szereg podejrzeń, mogących rzucić cień na nią i na jej dom i znów być szkodliwe dla małżeństwa Ryszarda z Zosią.

Trzeba więc było owo samobójstwo tak upozorować, aby wyglądało na nieszczęśliwy wypadek.

A o to wcale nietrudno w tak wielkim mieście, jak Warszawa.

Nikt się nawet specjalnie nie zdziwi, że starsza pani, od wielu lat już mieszkająca na wsi i całkowicie odwykła od ożywionego ruchu wielkomiejskiego, który za jej czasów warszawskich jeszcze nie był tak ogromny — wpadnie pod tramwaj, czy samochód...

Trzeba tylko moment dobrze wybrać...

I gdy już to postanowienie zapadło, pani Czarnomska wyszła na ulicę... Migotały wokoło niej rozmaite pojazdy, mknąc z szaloną szybkością po ulicach stolicy, zaważała się jednak jeszcze przez chwilę.

Zapragnęła raz jeszcze spojrzeć w oczy swym synom, chciała ujrzeć raz jeszcze umiłowaną sadybę wiejską, gdzie spędziła tyle miłych chwil...

Już chciała skierować się na stację kolejową, ale po chwili zdecydowała się jednak tego nie robić.

Woli już umrzeć bez pożegnania, niż natknąć się na to, że Ryszard, wiedząc już coś niecoś ze znalezionej w koszu kartki, plunie jej w twarz straszliwymi wyrzutami...

Nie namyślała się więc już dłużej...

Tylko gdzieby to? Gdzieby to?

Wreszcie znalazła punkt odpowiedni...

Róg Marszałkowskiej i Chmielnej... godzina była szósta po południu... ruch był ogromny... już się ściemniało... pojazdy żadne tu się nie zatrzymywały, chyba, że je policjant zatrzyma...

Wybrała moment najzupełniej już, zdawałoby się, odpowiedni, gdy policjant dał znak, aby nagromadzone tramwaje i samochody ruszyły...

Dalszy ciąg pojutrze.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Sportowe

Wielki dzień piłkarzy i pięściarzy

Już niewiele razy zedrżemy kartki z kalendarza i oto czerwieni się data 6 października 1935 roku. Ważki to dzień w życiu naszych sportowców. W dniu tym piłkarze polscy spotkają się w meczu rewanżowym z Austrią w Warszawie a bokserzy rozegrają mecz w Poznaniu z Czechosłowacją z cyklu walk o puchar śr. Europy.

Zajmijmy się wprzód piłkarzami. Po batalii wrocławskiej utworzyły się dwa obozy: jeden ogarnięty falą entuzjazmu, drugi znów pozostający pod władzą pesymizmu. Zarówno jedni, jak i drudzy winni spotkać się z odprawą ze strony fachowców.

We Wrocławiu zdołaliśmy istotnie wywalczyć wynik, który z wielu względów stanowił sensację dnia. Zdołaliśmy po prostu zmiażdżyć Polaków. Tymczasem Niemcy wygrali w nikłym stosunku 1:0 i to też z takim nakładem sił, że raczej wynik ten jest zwycięstwem dla defenzywy Polski.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że we Wrocławiu byliśmy stroną defenzywną, że w ciągu całego meczu myślano jedynie o ochronie bramki, że w ciągu 90 minut niemal zupełnie zrezygnowano z atakowania Niemców.

Obecnie stoimy w przededniu spotkania z Austriakami. Z Wiednia donoszą, że w dniu 6 października Austria walczy na dwóch frontach: w Budapeszcie i w Warszawie. Wódz austriackich piłkarzy, Hugo Meisl, niewątpliwie nastawiony jest raczej na mecz w Budapeszcie i zapewne przeciw Polsce wystawi zespół, naszpikowany kilku pomniejszych gwiazdami.

Austriacy grają z Polską w Warszawie. W Warszawie reprezentacja Polski spotka się ze zdwojonym dopingiem ze strony publiczności. Polacy ostatnio grają nienajgorzej. Może więc wystarczy to do osiągnięcia z Austriakami wyniku, który wywołał sensację dnia?

Skład Polski jeszcze nie jest ustalony, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa przed stawiać się będzie następująco: Albański, Martyna — Doniec, Dytko — Wasiewicz — Kotlarczyk II, Piec — Gemza — Smoczek — Artur — Kisielński. Być może, że kapitan zrezygnuje z Artura i Gemzy. Pragnęliśmy jedynie, by na meczu z

Austriakami było jaknajmniej eksperymentów.

W tym samym dniu walczą pięściarze w Poznaniu. Przeciwnikiem jest Czechosłowacja. Ta sama Czechosłowacja, która w roku ubiegłym zeszła z ringu warszawskiego pokonana w zderzeniu z Austrią 11:5.

Pokonani, przegrawszy na

ringu, szukali odwetu przy zielonym stoliku i wsparci przez przemożnego Węgra Kankowskiego, naszego „przysięgłego przyjaciela” przeprowadzili uchwale o unieważnieniu meczu.

I oto teraz walczymy znów z Czechami. Osemka Polski jest w chwili obecnej stuprocentowym faworytem. Wszyscy pa-

mięliśmy jeszcze mecz z Niemcami i na tej podstawie mamy słuszne prawo wysnuć wniosek, że Czesi winni wyjechać z Poznania pokonani w sposób, niepodlegający dyskusji. Wynik zeszloroczny nie byłby dla nikogo niespodzianką.

Pięściarze polscy wymaszerują w dniu 6 października na

ring w następującej kolejności: Sobkowiak, Krzemiński, Polus, Sipiński, Misturewicz, Chmielewski, Szymura i Piłat. Sensacją jest pominięcie Rotholca. Jak się okazuje w dniu 6 października przypadają uroczyste święta żydowskie i tem się tłumaczy, że kapitan związkowy musiał zrezygnować z Rotholca. Poza tem miłą niespodzianką jest udział Chmielewskiego w wadze średniej. Nareszcie łodzianin doczekał się sprawiedliwej oceny swego talentu. I wreszcie Piłat. Poznaniak, a właściwie ślązak, ostatnio nie ukazywał się na ringu. Ma obecnie doskonałą okazję do rehabilitacji.

Niezależnie od takiego czy innego zestawienia reprezentacyjnej osemki, Polska winna w dniu 6 października pokonać Czechów.

Czekamy wszyscy niecierpliwie na dzień 6 października. Może wreszcie dzień ten wzbogaci kronikę naszego sportu o dwa sukcesy.

Miecz. G6r.

Nurmi biega z... ministrami

Od czasu, gdy najznakomitszy biegacz świata, Nurmi został uznany za zawodowca znikł on niemal zupełnie z biegni. Raz po raz dochodziły wieści, że Nurmi wyjeżdża do Rosji Sowieckiej, to znów zamierzano założyć wspólne przedsiębiorstwo z słynnym Ladozemgem. Tak donoszono.

Tymczasem wszelkie te wersje okazały się nieprawdziwe. Nurmi trenował młodych Fin-

nów, zaprawiając ich do międzynarodowych startów.

Ostatnio Nurmi znów pojawił się na biegni. Tym razem nie była to próba bicia rekordu świata, ale wielka impreza propagandowa, którą zorganizował fiński związek lekkoatletyczny, celem zasilenia funduszu olimpijskiego.

Na start zaproszono słynne dawniej gwiazdy fińskiej lekkoatletyki, a więc przede wszystkim Nurmiego, który

startował przeciwko sztafecie 10 x 200 mtr., złożonej z przedstawicieli najwyższych sfer rządowych i samorządowych Finlandji.

Walka nie była zbyt interesująca. Nurmi wygrał jak chciał, demonstrując istotnie doskonałą formę.

Nie ulega wątpliwości, że jeszcze w obecnym stanie rzeczy nie jeden znakomity biegacz uchyliliby czoła przed Nurmim.

Pogoń skarży Warszawiankę

Jak już donosiliśmy podczas pobytu Pogoni w Warszawie na meczu z Warszawianką najlepszy gracz lwowian Matjas doznał poważnej kontuzji. Zdaniem skargi zarządu Pogoni do Ligi, gracz Warszawian-

ki nie przebiegali w środkach w utraceniu zawodników Pogoni no i w rezultacie Matjas jest niezdolny do gry na dłuższy okres czasu. Jednocześnie Pogoń wskazuje na sędziego meczu, p. M. Walczaka, jako najzajm-

szą sprawę ostrej gry Warszawianki. Sędzia nie orjentował się w foulach i doprowadził do tego, że wielu graczy Warszawianki poprostu hulalo po boisku.

Ciekawie, jakie stanowisko

Kielbasa zdyskwalifikowany

Wszyscy przypominamy sobie dokładnie niesportowy wyczyn znanego kolarza Kielbasy podczas wyścigu Warszawa — Berlin. Kielbasa, chcąc za wszel-

ką cenę dogonić Niemców chwycił się za przejeżdżające auto i... został spozstrzeżony przez jednego z sędziów.

Oczywiście Kielbasa został

wycofany a obecnie zarząd PZTK zdyskwalifikował nieuczciwego kolarza.

Kara zasłużona.

Bułanow na czele piłkarzy Polonii

Znakomity obrońca warszawskiej Polonii, wielokrotny reprezentant Polski, Jerzy Bułanow objął kierownictwo sekcji piłkarskiej swego klubu. Dotychczasowy kierownik p. Fren-

kel ustąpił i w ten sposób wytworzyła się poważna luka. Powołanie p. Bułanowa na tak odpowiedzialne stanowisko stanowi dlań dowód zaufania ze strony piłkarzy.

Tem niemniej trudno wle-

żyć, by osoba kierownika mogła wpłynąć na zwiększenie walorów drużyny, która ostatnio stale przegrywa i której grozi nieuchronny spadek do klasy A.

Derby piłkarskie w Warszawie

Na boisku Warszawianki, wobec 4.000 widzów, rozegrany został w sobotę mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy odwiecznymi rywalkami Warszawianką i Polonią. Zwycięstwo odniosła Warszawianka w stosunku 2:0 (0:0). Sukces ten ratuje Warszawiankę od groźby spadnięcia do klasy A, grze biąc jednak Polonię.

Gra była nerwowa, a chwilami chaotyczna. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie miała widocznej przewagi. Polonia w tym okresie zagrała nawet kilkakrotnie bramce Warszawianki, ale bez sukcesu cyfrowego.

Po zmianie pól, Warszawianka oparowała sytuację. Po pierwszym punk-

cie, zdobytym przez Stollenberga, praca waga jej warstwa, ale Alaszewski II w bramce Polonii interwenjował szczęśliwie, ratując drużynę od klęski. Wynik dnia ustalili Smoczek w 42ej min.

Węgry prowadzą 2:1 z Polską

W sobotę, w drugim dniu meczu tenisowego Polska — Węgry w Katowicach odbyła się gra podwójna. Polacy wystąpili w składzie Hebda — Tarłowski. Przeciwnikami ich byli Szigetti i Ferenczy. Zgodnie z przewidywaniami zwyciężyła para węgierska, ale po ciężkiej 5-setowej walce 6:0 8:10 7:9 6:1 6:4. Para Hebda —

U wywieńców wyróżniła się cała parą, Ziemiań i Smoczek oraz Stollenberg w ataku. U pokonanych wyróżnić można jedynie obronę.

ROBOTNICZE MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski klubów robotniczych. Udział w zawodach biorą liczni zawodowcy z Warszawy, Śląska, Gdańska, Pomorza, Łodzi, Lwowa i innych okręgów. Pierwszego dnia osiągnięto następujące wyniki:

Konkurencje męskie: kula — Aluchna 12.50 m. 1500 m. — Mulak 4:10 sek. skok w dal — Minkiewicz 6 m. sztafeta 4 x 100 m. — Gdańsk 47.2 sek.

Konkurencje kobiece: skok w dal — Wencłówna 4.86 m. kula — Sawicka 9.01 m. sztafeta 4 x 100 m. — Gdańsk 60.2 sek.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE POLSKICH KLUBÓW ROBOTNICZYCH

W dn. 5 i 6 października odbędzie się w Tomaszowie Mazowieckim zawody piłkarskie o mistrzostwo Polski klubów robotniczych. Udział wezmą robotnicze drużyny mistrzowskie Warszawy (Sarmata), Łodzi (Widzew), Lwowa (Robotniczy Klub Sportowy), Gdańska (Sidlitz), Śląska (Chorzów) i Kresów Wschodnich (Ruch z Brzeźca).

27-krotny morderca

Policja w Auburn (Kalifornia) aresztowała onegdaj 26-letniego sztygara, Rolfa Cramara, który przyznał się, że w ciągu ostatnich czterech lat zamordował 27 kobiet. Na podstawie że znał Cramera, odnaleziono zwłoki 67-letniej pani Benett i 17-letniej Joan Mangan, obu ostatnich ofiar mordercy. Cramer, który popełniał swe zbrodnie na tle seksualnym, oświadczył, że wrzucił trupy 25 kobiet do odległego szachtu, gdzie rzeczywiście udało się znaleźć resztki ciała ludzkich.

Bestjałskiego mordercę oddano do zakładu obłąkanych, dla zbadania jego stanu umysłowego.

Przedolimpijskie przygotowania piłkarzy

PZPN powziął ostatnio ciekawą decyzję. Oto zamierza w roku bieżącym, w okresie zimy i w roku 1936 zorganizować szereg meczy dla reprezentacyjnej jedenastki. Przewidziane są imprezy międzypaństwowe, jak z Rumunją w Bukareszcie 3 listopada i z Belgją, również w listopadzie. Poza tem piłkarze polscy mają spotkać się z kilku

reprezentacjami miastowymi w Niemczech. Niemcy mają być spraing-partnerami polskich piłkarzy.

W ten sposób w okresie zimy, która zazwyczaj powoduje śpiączkę wśród piłkarzy, będącymi świadkami niebyłajakiego ożywienia.

I słusznie. Pomijając już bowiem sprawę obesłania ewentu-

alnej olimpiady piłkarskiej w Berlinie, nareszcie będzie można wypróbować wielu młodych piłkarzy, a przez wspólnie osiągnąć wielkie korzyści.

Oby tylko PZPN nie zeszedł z raz obranej drogi, a piłkarze niechaj nie lekceważą zarządzeń swych władz. Harmonijna współpraca na pewno wyda owoce.

4 mecze ligowe — Półfinały o wejście do Ligi — Zawody bokserskie o mistrzostwo okręgów — Mecz tenisowy Polska-Węgry — oto niepełna lista imprez w Polsce Pełny biuletyn z „pola walki” znajdziesz w najtańszym piśmie sportowym

„Nowy SPORTOWIEC”

Poza tem w numerze dalsze szczegóły konkursu i powieść „Krew na ringu”